DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 112.] SOBOTA 24 STYCZNIA 1914. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.). [Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Czystość naszego życia publicznego.

Zamykaliśmy rok ubiegły czyszczeniem domu z śmiecia. P. Stapińskiego, który brał łapówki polityczne, wyrzucono z Koła Polskiego, a p. Jaworski, który bardzo nieoględnie zabrnął w pośrednictwo w udzielaniu tych łapówek, musiał złożyć godność poselską. Jest rzeczą zrozumiałą, że zarówno w kołach politycznych jak w szerokich rzeszach obywatelskich odczuto po załatwieniu tych spraw pewną ulgę. Wcale jednak nie byłoby rzeczą zrozumiałą, gdyby po usunięciu jednego posła, który bierze łapówki, i drugiego, który to popiera, powiedziano sobie, że brudy starto i teraz świeci się wszystko i świecą się wszyscy jak kryształ. Dobry gospodarz wie, że zagrody od szeregu lat zapuszczonej nie doprowadzi się do porządku kilkoma machnięciami miotłą. Usunie się niemi tylko te nieczystości, które się właśnie rozpostarły po wierzchu i które też miotła dlatego zabierała. Potem wydaje się przez chwilę, iż już się zrobiło czysto. Ale to złudzenie tylko. Baczne oko wnet dostrzedz musi całe pokłady brudu bardziej już uleżałego, który niejako zrósł się z zagrodą, przystosował się do niej i jakby już z natury do niej należał, ale ostatecznie jest brudem i jeżeli dobrze poskrobać, to zejdzie. Taksamo i po pięciu latach zawalenia naszego życia politycznego brudem różnego rodzaju, nie wystarczą dwa machnięcia miotłą na lewo i na prawo, ale trzeba dobrać się do zadawnionych już pokładów niechlujstwa i dobrze skrobać.

Zanieczyszczenia życia publicznego nieprawościami powinniśmy się strzedz jako największego i najgroźniejszego nieszczęścia.

Mamy za sobą bowiem ciężkie doświadczenia przeszłości.

W smutnych i strasznych ostatkach naszych XVIII-stego wieku jedną z głównych przyczyn, która upadek Polski sprowadziła i która ułatwiła zadanie nieprzyjaciołom, była zgnilizna wewnętrzna życia publicznego. Do ciała poselskiego i na wysokie urzędy dostawali się łatwo i licznie ludzie, którzy myśleli tylko o zysku osobistym, a nie o sprawie publicznej. Rządy ościenne, przeprowadzając swe zamiary zaborcze, znajdowały wśród nich całe zgraje jurgieltników, gotowych wszystko sprzedać za złoto i za stanowiska. Hańbą, grozą i ciężkim końcem tego okresu nauczyły się następne pokolenia odganiać wszelką nieprawość osobistą od życia publicznego jak najgorszą zarazę.

Naród, ciężko doświadczony, zrozumiał, iż świętej swej sprawy nie może powierzać rękom niepewnym lub zgoła nieczystym i żądał od swych przewódców dobrej woli i czystych dusz.

Najświetniejsze, a zarazem najgłębsze i największe umysły polskie doby porozbiorowej, wielcy nasi wieszcze narodowi, cały wspaniały swój gmach myśli o zmartwychwstaniu i wiary w zmartwychwstanie oparli na tej prostej nauce, że gdy dusze się odrodzą, gdy w ślad za tem życie zbiorowe narodu się podniesie i uszlachetni, to naród ten skrzepnie, stanie czysty i twardy z jednej bryły, strząśnie kajdany, które wówczas trudniej będzie nań nałożyć.

Pokarmem duchowym tej nauki smutnych dziejów i głębokich wskazań wieszczów rosły pokolenia, przekonanie, iż życie publiczne jest gruntem ofiarnej pracy a nie targowiskiem, wrastało w umysły, sąd ogółu był w tej mierze czujny i jednolity.

I rzeczywiście w naszem życiu porozbiorowem już inaczej patrzono na nieczyste ręce w sprawach publicznych. Wobec strasznego losu narodu wszelkie zakusy ciągnięcia zysków osobistych kosztem dobra pospolitego przedstawiały się same przez się jak nieludzkie jakieś świętokradztwo. Przeżytki prywaty i sprzedajności wyświecano coraz surowiej poza obręb społeczeństwa. Już nie tylko jurgieltnicy ale i sprzedawczycy stają się dla narodu banitami, których nazwiska idą w czarną księgę niesławy. A w życiu publicznem wszystkich dzielnic biorą udział ludzie czyści i zacni, których w to życie prowadzi ofiarność i poświęcenie, a nie chęć korzyści osobistej. Zdarzali się i słabsi, bywał ten lub ów próżny, przesunął się czasem koło wielkiego ołtarza spraw narodowych nawet i nikczemnik, ale to są wypadki nieuchronne, za które społeczeństwo nie odpowiada. Naogół zaś śmiało rzec możemy, iż nasze życie publiczne porozbiorowe nie tylko tych świetlanych czynów bezgranicznego poświęcenia, ale także prostej codziennej uczciwości w sprawach publicznych, miało więcej niż w innych krajach.

Do ostatnich czasów przywykliśmy uważać za coś, co się samo przez się rozumie, że na świeczniku życia politycznego stoją ludzie nieskazitelni. W zaborze rosyjskim, gdzie to życie musiało się kryć, byli jednak zawsze ludzie, którzy mieli zaufanie ogółu, których głos szedł po kraju jak wici, a byli to zawsze ludzie wysokiego poziomu duchowego, czy Ludwik Górski, czy Chełchowski, czy Prus-Głowacki, czy Promyk-Prószyński, czy Popławski, czy

Montwiłł, aby mówić tylko o nieżyjących. W zaborze pruskim również na czoło wysuwali się ludzie, którzy jak Wł. Niegolewski, Kantak, Motty, Stablewski lub Wawrzyniak, górnie pojmowali służbę publiczną. A i w zaborze austryackim, gdzie już od pół wieku, rządy w znacznej mierze dostały się w nasze także ręce, jednak w życiu publicznem nie szukano korzyści, lecz z poświęceniem pełniono ciężkie obowiązki. Nie dla siebie ale dla kraju pracował Gołuchowski i Smolka, Adam Potocki i Zyblikiewicz, Dunajewski i Dzieduszycki i Rotter i rzeczywiście cała falanga innych.

Obecnie jednak coś się zmieniło w naszem pojmowaniu życia publicznego i raz po raz uderzają nas objawy bardzo niepokojące.

Najlepiej jest niewątpliwie w zaborze pruskim. Tam, pod żelaznem biciem młota pruskiego, wszystko stało się twarde i hartowne. Niema miejsca na słabość i na oglądanie się za swoją korzyścią przy sprawie publicznej. Społeczeństwo nie przepuszcza żadnego odstępstwa i żadnego postępowania mętnego. Własne rodziny odwracają się od sprzedawczyków. W opinii publicznej zawsze przeważy prosta uczciwość i sąd jej ostatecznie dotknie i powali każdego, kto chciałby sprawę publiczną zatruwać względami na korzyść osobistą. Nawet bezinteresowne ale niekarne wystąpienia polityczne, jak niedawny udział garstki lojalnych polityków w uczcie cesarskiej na zamku oraz oświetlenie Bazaru, ścigane są surowem potępieniem całego społeczeństwa i widać, że winowajcy wiją się poprostu pod przytłaczającą potęgą tego zdania ogółu i że robi im się ciężko a naokoło nich pusto.

W zaborze rosyjskim do bardzo niedawna było prawie taksamo. Ale dzisiaj miewa się wrażenie, które niestety przemienia się w pewność, że coś się zaciera w dawnej prostocie i jasności pojęć o tem, co wolno a czego nie wolno. Tak się wydaje, że w ostatnim okresie po r. 1905 do kierowania sprawą naszą w tym zaborze wzięli się politycy, którzy mieli niewątpliwie dobrą wolę ale nie mieli wystarczających na te bardzo trudne przeprawy zdolności politycznych, mieli więcej rozmachu niż doświadczenia, zbyt łatwo rzucali gromkie hasła, a zbyt mało patrzyli poważnie w istotną treść przejść dziejowych, o które się ocierali, brnęli rozpaczliwie w coraz to nowe pomysły, dorabiali do nich sztucznie nowe poglądy, a dla tych harców niepewnych szarpali w strzępy dotychczasowe jasne pojęcia i w ten właśnie sposób wytworzyli dzisiejszy stan mętny i niepewny, w którym już niejedno zło wydaje się czemś odpowiedniem. W ten sposób dziejowy stosunek Polski do Rosyi, w rzeczywistości bardzo niewątpliwy, zabałamucono w okresie neoslawizmu braterstwem słowiańskiem, najzupełniej oderwanem od życia. W jasny dotychczas pogląd, że państwo rosyjskie dąży do zniszczenia narodu polskiego, wprowadzono mrzonki o jakiejś polityce na gruncie konstytucyonalizmu i parlamentaryzmu rosyjskiego, które dla nas są naprawdę niczem albo czemś wrogiem, a mrzonkami temi burzy się mur między Polską a Rosyą i wciąga się nas w środek państwa. W ślad za tem ustawy rusyfikacyjne, jak o szkołach początkowych lub o samorządzie miejskim, bierze się dzisiaj nie jak coś narzuconego, jak bywało dotychczas, ale współpracuje się parlamentarnie w obdarzaniu kraju temi dobrodziejstwami. Co więcej w sporze z przeciwnikami politycznymi, może zresztą także nie budzącymi zachwytu, z dziwną lubością szarga się walki o niepodległość, natrząsa się z powstań pod pieczołowitem okiem cenzury rosyjskiej, a bez zastanowienia się nad tem, że te walki były czemś więcej niż porywami szału i rozpaczy, że wszedł w nie ból męki narodu, że są one narodową świętością, a krew w nich przelana sączy się w dusze dalszych pokoleń i te dusze uszlachetnia. Wszystko to zaś nie tylko sprawia szkody rzeczowe, związane z każdą z tych spraw, ale składa się razem na niezdrowe powiewy w życiu publicznem, mąci charaktery, uczy zżywania się z państwem rosyjskiem, wprowadza ludzi na śliską pochyłość dostosowania się do warunków stworzonych przemocą i szukania z nią ugody. A na tem tle stanowisko niektórych przewódców politycznych staje się w życiu publicznem dziwnie niejasnem i pozbawionem dotychczasowej czystości rysunku. Kilka lat temu wiedziało się, że p. Erazm Piltz, siedząc w Petersburgu, nałogowo zapewnia rząd rosyjski o lojalności polskiej w poufnych i samozwańczych memoryałach i wobec tego pospolicie uważano, że p. Piltz jest partyzantem, stojącym poza kręgami uczuć i przekonań społeczeństwa. Dzisiaj ten sam p. Piltz usadowił się ze swoją robotą w samej Warszawie i jest kierownikiem obozu politycznego polskiego. A w działalności politycznej idzie z nim ręka w rękę p. Dmowski, mający wszak za sobą całkiem inne tradycye, ze swoim znowuż obozem politycznym i nieraz nawet go prześciga w polocie nowych poglądów o stosunku Polski do Rosyi. Ogół, mniej wprawny w pląsy polityczne, musi się z trudem bić z myślami i pytać, co też sądzić o tych poglądach i o tych ludziach, a co o wierzeniach narodowych, któremi dotychczas się trzymał i których nadwątlenie jest bardzo niebezpieczne, bo bez nich, bez tych jasnych ideałów i prostych poglądów, trudniej będzie trzymać się nadal. I dlatego to dzisiaj ruch polityczny w zaborze rosyjskim przedstawia się niepokojąco, rażą w nim zuchwale rzucane hasła polityki państwowej, razi lekceważenie upartego trzymania się swej odrębności, tak że stanowczo czuje się pewne zboczenie duchowe i mózgowe, które jest niewątpliwie groźnem zanieczyszczeniem naszego życia publicznego w tej dzielnicy.

W zaborze rosyjskim rozpościera się dzisiaj tylko ideowe zanieczyszczenie życia publicznego, bez dążeń do korzyści osobistych, ale niestety przygotowuje ono podłoże pod gruby oportunizm wygodniejszego urządzania sobie życia kosztem miększego stanowiska wobec państwa i zacierania przeciwności między dwoma narodami, zaborczym i podbitym, a znajdą się oczywiście rycerze przemysłu i zwolennicy spokoju, którzy wyłącznie dla swojej korzyści i wygody osobistej w tym duchu wyzyskają nowe pojęcia.

Z tego niebezpieczeństwa jakby nie zdają sobie sprawy kierownicy polityczni.

Najgorzej jest w zaborze austryackim.

Tutaj najwięcej jest swobody, najwięcej pola działalności publicznej, najwięcej możności rzucenia się czynnego, czasem w sposób niemal zawodowy, w wir życia politycznego, a istota ludzka jest już taka, mówią o tem wieki doświadczeń, że z wszelkiej swobody korzysta nie tylko w dobrym ale i w złym kierunku.

Jednakowoż przez długie lata polityczny obóz narodowy polski trzymał się dobrze i odbijał tem korzystnie od innych obozów politycznych tej dzielnicy, stojąc na poziomie moralnym bardzo widocznie wyższym.

Ruskie życie polityczne przedstawiało się zawsze zupełnie inaczej niż nasze, a mianowicie stało ono i po dziś dzień stoi pojęciami, które w nas budzą sporo odrazy. Przedewszystkiem najsilniejszym czynnikiem jest tam ustawiczne kłamstwo. Niema na świecie dzienników i pisemek, któreby tak stale i tak dużo kłamały, jak ruskie, podobnie jak niema działaczy i posłów, którzyby tak bezwzględnie prawili ludności ostatnie brednie, jak ruscy. Inaczej znowu przyprawione kłamstwa rozpowszechniają w prasie wiedeńskiej, berlińskiej i wogóle europejskiej, a wiadomo, ile przewrotności wykazano zawsze w każdem takiem wystąpieniu ruskiem. Robota polityczna stronnictwa t. zw. ukraińskiego w kraju posługuje się stale środkami, dalekimi od jakiejkolwiek godziwości, jak terrorem, groźbami podpalania, biciem przeciwników politycznych w sposobnej chwili, t. j. gdy się jest w większej sile i t. d. W walce ostrej, jak w napadach uniwersyteckich i w skrytobójczym zamachu na namiestnika, uderzało zawsze wypieranie się czynu przez sprawców i chęć wykręcenia się od odpowiedzialności. Wreszcie ostatnie odkrycia odsłoniły ohydne wręcz wysługiwania się przez naczelne władze polityczne ruskie hakatystom, czego także, jak wszystkiego, ci politycy chcieli się wypierać do ostatniej chwili.

Także radykalne odłamy polskie stojące poza obrębem całego obozu narodowego, politykowały zawsze w sposób bardzo niewybredny. Socyaliści i t. zw. postępowcy nasi walczą oszczerstwem z niezrównaną obrotnością. Raz po raz zawierają sojusze wyborcze z ukraińcami i syonistami przeciw stronnictwom polskim i najspokojniej w świecie przechodzą głosami tych wrogów. Nie brzydzą się łatwo i w ostatnich czasach dzięki temu Stapiński, po wykazaniu mu wszystkich brudów, znalazł poparcie w tych właśnie kołach postępowych, z któremi złączył się już poprzednio w t. zw. Komisyi Tymczasowej.

W obozie narodowym polskim poziom był zawsze nierównie wyższy i poprostu uważano stale, że to są dwa światy pojęć o życiu publicznem, zupełnie różne.

W ostatnich kilku latach pogorszyło się.

Na falach powszechnego głosowania, które w kraju tak mało jeszcze przygotowanym jak nasz musiały być dosyć spienione, zjawiło się także trochę szumowin. Do życia publicznego weszło parę jednostek zupełnie nie przebierających w środkach. Więcej weszło takich, którzy nie pójdą na niepewne drogi, jeśli widzą, że to wywołuje oburzenie, ale pójdą na nie, jeśli widzą, że to nie razi. Nad tem wszystkiem można było zapanować. Należało tylko utrzymywać wymagania na wysokim poziomie i ludzi niewybrednych trzymać w przyzwoitej odległości od wielkiego ołtarza. Niestety stało się zupełnie inaczej. W okresie rządów b. namiestnika powiedziano sobie, że właśnie z takimi politykami, których można wynagradzać, najwygodniej się politykuje. W głowach ludzi bardzo lekkomyślnych, prawdziwych niedorostków życiowych, zrodziła się cała teorya, że w polityce można i trzeba chodzić brudnemi drogami.

Trochę tych brudów wypłynęło teraz na wierzch, ale plugastwa, które się odsłoniły, nie są wcale jedynemi.

Wogóle patrzano w kołach politycznych przez palce na sprawy oburzające, w których brali udział politycy, a najdobitniejszym tego przykładem jest niewątpliwie sprawa rydzyńska.

Jest to sprawa, która najzupełniej trąci zgnilizną XVIII-stego wieku. Jest rzeczą jasną jak słońce, że Rydzyna przeznaczona była przez założyciela ordynacyi ks. Sułkowskiego na fundacyę narodową po wygaśnięciu ordynatów i że wskutek tego żaden uczciwy Polak nie mógł ani grosza z Rydzyny wziąć dla siebie osobiście bez pohańbienia się. Jest także rzeczą jasną jak słońce, że znaleźli się Polacy, kontrahenci i ich doradcy prawni, którzy oddali rządowi pruskiemu Rydzynę, a za to dostali kilka milionów t. zw. Abfindungssumme. Jest wreszcie rzeczą jasną jak słońce, że w ostatecznym wyniku naród nie ma nic, rząd pruski ma wielki kawał rydzyńskiej ziemi polskiej, a polscy kontrahenci rządu mają osobiście kilka milionów.

Otóż odgłos tych spraw w trzech dzielnicach był nierówny. W zaborze pruskim adwokat p. Dziembowski, który dosyć z daleka i nie w ostatecznem załatwieniu otarł się o tę sprawę, musiał jednak po długoletniem posłowaniu usunąć się z widowni poselskiej. W zaborze rosyjskim p. Henryk Potocki, jeden z kontrahentów, dostał pewne osłody, ale w wyborach nowych do Rady Państwa już został usunięty. Tylko w zaborze austryackim p. Wodzicki i p. Loewenstein posłują dalej, chociaż i tu całkiem głusi nie jesteśmy, bo ostatecznie stolica kraju odebrała p. Loewensteinowi mandat radziecki i poselski, a p. Wodzickiego, z powodu upomnienia się ziemian poznańskich, aby nie on mówił w delegacyach o sprawach ogólno-polskich, trzeba było ostatecznie usunąć z delegacyj: mimo to wszystko zajmują oni w swych stronnictwach kierownicze stanowiska, są posłami i ojcami narodu.

Ważniejsze jeszcze i donioślejsze, aniżeli zdrożne postąpienia jednostek bezkarnie znoszone, są takie objawy, w których widać zakorzenianie się w zwyczajach i urządzeniach politycznych nieprawości jako czegoś zupełnie zrozumiałego.

Przedewszystkiem sam sposób zdobywania godności poselskiej bywa oparty na nadużyciach i oszustwach.

W ostatnich latach zjawisko to zaznacza się najwybitniej w miastach, gdzie żyje warstwa najbardziej wykształcona, przeciw której te nadużycia są zazwyczaj skierowane. Ustaliły się t. zw. wybory burmistrzowskie i ma-

gistrackie, polegające na kradzieży kart wyborczych i na oszustwach w liczeniu głosów, na co n. p. w ostatnich wyborach krakowskich sejmowych, a podobnie w wielu miejscowościach w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych, zebrano liczne dowody. Posłowie w ten sposób wybrani zasiadają na ławach stronnictwa demokratycznego i szumnie potrząsają sztandarem demokratyzmu. Gdy w czasie ostatnich obrad komisyi reformy wyborczej postawiono wniosek, aby w każdej sali był przynajmniej jeden mąż zaufania wyborców, któryby starał się przeciwdziałać oszustwom, aż zakotłowało wśród demokratów i natychmiast oświadczyli się oni przeciw temu. Te oszustwa wyborcze zabagniają i zniepràwiają życie publiczne, wystawiając je poprostu na urągowisko, a jednak ludzi, którzy to robią i którzy z tego korzystają, znosi się w życiu politycznem jakby zupełnie lub mniej więcej czystych.

Drugim takim czynnikiem zanieczyszczającym ogólniejszego znaczenia jest wysunięcie w ostatnich latach organizacyi stronniczej ponad ogólno-narodowe.

Wszak my właściwie nie mamy dzisiaj w zaborze austryackim Koła Polskiego takiego jak było dawniej i jakie jest w innych zaborach. Nie jest to już bowiem jednolite zrzeszenie wszystkich posłów polskich. Jest to zlepek kilku grupek stronniczych. Każdego posła obowiązuje solidarność stronnicza własnej grupy, a nie solidarność Koła Polskiego. Wedle klucza stronniczego wybiera się nie tylko władze wykonawcze Koła, ale także członków wszystkich komisyj parlamentarnych i delegacyj, wskutek czego nie przeprowadza się wcale doboru ludzi najodpowiedniejszych i znaczenie nasze w komisyach oraz wpływ na ustawodawstwo przerażająco maleje. Wszystko to są ofiary z dobra ogólnego składane bożkom stronniczym.

Dalszą nowością jest wysuwanie poprostu cyniczne przy załatwianiu najważniejszych spraw interesu stronnictw lub osób bez względu na interes narodowy.

Gdy się obecnie tworzy na dłuższą przyszłość nową ordynacyę wyborczą, interes narodowy woła, aby tam, gdzie jest ludność wykształcona i mieszczańska polska a obok niej ludność żydowska, jak najbardziej wzmocnić i uniezależnić wpływy ludności, na którą napewne liczyć możemy. Można to zrobić zapomocą proporcyonalności i odpowiedniego układu okręgów. Ale stronnictwo demokratyczne woli, żeby wpływ żydów był jak największy i zwalcza każdą dążność do zmniejszenia go. Nadto poszczególni burmistrze krzyczą w niebogłosy, gdy się im chce ruszyć ich okręgi, chociaż jest tam większość żydowska, bo oni sobie dadzą radę dotychczasowymi sposobami, a co potem będzie, to ich nic a nic nie obchodzi. Podobnie kataster narodowy, do którego dążą najusilniej politycy ruscy, jako do podstawy podziału kraju i zupełnego separatyzmu, albo system list narodowych kandydatów, który jest właściwie inną postacią katastru narodowego, są dla nas pod względem narodowym zgubne także dlatego, że doprowadzają one do swobodnej walki stronnictw i burzą solidarność narodową, która jest główną naszą ostoją na wschodzie. Ale stronnictwa, które spodziewają się, że na tej walce coś stronniczo mogą zyskać, nie wahają się mimo to występować za katastrem lub listami kandydatów.

Wreszcie niepodobna nie wliczyć do tych objawów ujemnych także usunięcia się części stronnictw z Rady Narodowcj.

Stało się to w przededniu wyborów, z lekkiem sercem, a potem z śmiesznym wynikiem dla stronnictw, które się usunęły. A przecież Rada Narodowa jest niezbędną organizacyą solidarności narodowej. Usuwanie się z niej stronnictw bez namysłu jest dowodem wielkiego zabagnienia pojęć politycznych.

Te ogólniejsze objawy, mniej uderzające umysły, bo mniej jaskrawe niż osobiste pohańbienie się tego lub owego polityka, są jednak niewątpliwie znacznie donioślejsze.

Ostatni kilkoletni okres niezdrowej polityki, od pierwszych wyborów powszechnych, okres wymiany mózgów, walki o władzę, unii i bloków, brudnych dróg wreszcie, wstrząsł do głębi samemi podstawami naszego życia publicznego i wprowadził w nie najgorszą truciznę i największy brud, bo przyzwyczajenie do stawiania interesu stronnictwa, a czasem także i interesu jego ludzi nad interes narodowy.

Dopiero na tem podłożu i pod pokrywką interesu stronnictwa, który już wysuwano jako coś zupełnie zrozumiałego, pchały się ambicye osobiste i brnęły w plugastwa.

Jeśli zatem chcemy dzisiaj oczyszczać życie publiczne nasze, to nie wystarczy odtrącenie paru ludzi, ale trzeba sięgnąć do głębszych pokładów brudu w pojęciach i zwyczajach politycznych, które nas już niemal przestały razić, a które są właściwą przyczyną obecnego rozstroju w tej dzielnicy.

Sprawa żydowska w Królestwie.

Rozwój do lat ostatnich.

Plemię żydowskie, pozbawione własnego terytoryum narodowego, stanowi mniej lub więcej cienką warstwę ludności we wszystkich nieomal krajach świata. W niektórych z nich warstwa to naprawdę cienka i nie może mieć żadnego znaczenia, jako siła narodowo-polityczna, pomimo to jednak i w takich krajach, n. p. we Francyi, istnieje kwestya żydowska, istnieją polityczne obozy antysemickie i antysemicka literatura. Są inne kraje, gdzie warstwa żydowska nie jest wcale cienka, ale niestety bardzo gruba, tak, iż stanowi poważny liczebnie składnik ogółu ludności. Na czele wszystkich narodów w tym względzie stoi, jak wiadomo, nasza Polska. Na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej żydzi występują w poważnej ilości, handel znajduje się przeważnie w ich ręku, w znacznym też stopniu do nich należy przemysł, wolnem jest od tego elementu jedynie rolnictwo i to z wyjątkiem Galicyi, gdzie duże obszary ziemi do żydów należą. Zażydzenie kraju jest objawem ogólnopolskim i jednem ze znamion charakterystycznych całej naszej ojczyzny, jednakowoż polityczne podziały i w tym względzie wywołały

różnicę stanu rzeczy, a bardziej jeszcze różnicę w kierunkach rozwojowych.

W niektórych częściach Polski ludność żydowska w stosunku do ogółu społeczeństwa silnie wzrasta, w innych natomiast zmniejsza się mniej lub więcej silnie. W epoce rozgraniczenia ziem polskich, do dzisiejszego dnia trwającego, t. j. w r. 1815, ludność żydowska wynosiła na całym obszarze likwidowanego wówczas Księstwa Warszawskiego około $7^1/_2$% ogółu ludności tego kraju. Obecnie po blizko stu latach sytuacya zmieniła się zarówno w tej części Księstwa Warszawskiego, z której utworzone zostało Królestwo Polskie, jak i w tej, która pod mianem Wielkiego Księstwa Poznańskiego pod władzę Prus się dostała, a przemiana w zupełnie przeciwnych poszła kierunkach. W zaborze pruskim ludność żydowska wciąż się zmniejsza, można powiedzieć topnieje, w Królestwie Kongresowem, a także w litewsko-ruskich ziemiach Rzeczypospolitej stale wzrasta. Obecnie żydzi stanowią w Księstwie Poznańskiem zaledwie $1^1/_2$% ogółu ludności, gdy w Królestwie Kongresowem odsetek ich dochodzi do 15%, a zatem wynosi dziesięćkroć więcej. W Galicyi odsetek ten dosięga 11%, jednakowoż na czysto polskim obszarze etnograficznym tej prowincyi nie przekracza $7^1/_2$% i co ważniejsza wykazuje pewną tendencyę zniżkową. Widzimy więc, że ewolucya stosunku liczebnego ludności żydowskiej nie idzie na ziemiach polskich w jednym określonym kierunku, ale przeciwnie w kierunkach zupełnie rozbieżnych w różnych częściach naszej ojczyzny, że mianowicie w zaborze rosyjskim odsetek ludności żydowskiej znacznie wzrasta, gdy pod panowaniem pruskiem równie znacznie maleje, wreszcie pod panowaniem austryackiem kurczy się nieznacznie.

Już na pierwszy rzut oka powstaje wobec tego myśl o zależności ukształtowania się i rozwoju sprawy żydowskiej od stosunków politycznych każdej z dzielnic polskich. Myśl tę możnaby uznać za niesłuszną jedynie wówczas, gdyby stwierdzonem zostało, że występują w poszczególnych naszych prowincyach czynniki od stosunków politycznych niezależne, a w wysokim stopniu wpływające na rozwój żydostwa, lub jego zanik, gdyby udało się skonstatować mianowicie istnienie czynników pierwszego rodzaju w zaborze rosyjskim, a czynników przeciwnych w zaborze pruskim, wreszcie względną równowagę obu w Galicyi. Jednakowoż nic podobnego stwierdzone być nie może. Na całym obszarze ziem polskich występuje z jednej strony ta sama rasa polska, z drugiej takaż rasa żydowska, ta sama przeszłość i te same tradycye obu ras, a więc ich współistnienie, a względnie i współzawodnictwo do podobnych powinnoby prowadzić wyników. Ustrój ekonomiczny w ogólnych zarysach jest na całem terytoryum Rzeczypospolitej do siebie podobny, przedewszystkiem da się to powiedzieć o ustroju agrarnym, o ukształtowaniu się i stosunku drobnej i wielkiej własności, o tendencyi parcelacyjnej, o rozkładzie zajęć pomiędzy grupami ludności. Żydzi wszędzie przeważnie zajmują się handlem. Przemysł, a zwłaszcza przemysł wielki zatrudnia żydów stosunkowo mało, ściągając natomiast liczne zastępy robotników polskich, powinienby wpływać na podniesienie się stosunku ilościowego ludności rdzennej. Tymczasem ze wszystkich dzielnic kraju naszego najbardziej uprzemysłowione jest właśnie Królestwo, a pomimo to tutaj właśnie ilość żydów najszybciej rośnie. O odmiennych czynnikach ekonomicznych, ale już bezpośrednio zależnych od stosunków politycznych będzie mowa niżej, a zatem klucz do rozwiązania zagadnienia o przyczynach rozbieżności kierunku rozwojowego ludności żydowskiej w różnych dzielnicach Polski leżeć może jedynie w odmienności warunków politycznych. Bliższe poznanie tych warunków w odniesieniu do sprawy żydowskiej najzupełniej wniosek ten potwierdza.

Królestwo Polskie zajmuje w zakresie unormowania kwestyi żydowskiej zupełnie szczególne stanowisko w państwie, do którego należy. Jest to mianowicie jedyna prowincya państwa, w której żydzi cieszą się równouprawnieniem z resztą ludności. Nie można nazwać równouprawnienia tego zupełnem, ponieważ istnieją pewne ograniczenia żydów także i w Kongresówce. Nie wolno im tutaj zajmować się górnictwem, w szkołach rządowych może być tylko pewien procent uczniów żydowskich, nie wolno osiedlać się żydom na gruntach włościańskich, uwłaszczonych w r. 1864. Są jeszcze inne, mniejszego znaczenia ograniczenia, ale to wszystko są tylko wyjątki od ogólnej zasady wprowadzonej w r. 1862 za rządów margrabiego Wielopolskiego t. j. od zasady równouprawnienia żydów w życiu cywilnem i politycznem. Mają oni prawo nabywać własność ruchomą i nieruchomą, zarówno na wsi, jak w mieście i wszędzie poza gruntami t. zw. ukazowymi się osiedlać. Wyjątki od zasady równouprawnienia są drobnostką, zwłaszcza w porównaniu z tym stanem rzeczy, jaki panuje w Cesarstwie.

Już zaraz za Bugiem i Niemnem położenie prawne żydów jest znacznie gorsze. Mają oni tam prawo swobodnego zamieszkiwania i osiedlania się tylko w miastach, na wsi osiedlać się nie mogą i tylko w miastach nabywać mogą nieruchomą własność. Poza obrębem miast, nie wolno żydom posiadać ziemi nie tylko tytułem własności, ale i dzierżawy.

W samej Rosyi poza granicami dawnej Rzeczypospolitej i poza południową czarnomorską dzielnicą, ograniczenia praw żydów dosięgły absolutu, gdyż wcale nie są tam cierpiani, wcale im tam przebywać nie wolno. Zachodzą wyjątki, ale bardzo tylko nieliczne. Za panowania Aleksandra II, w epoce względnie liberalnej, faktycznie tolerowano osiedlanie się i pobyt żydów w Rosyi, a że był to czas rozwoju przemysłu, dróg żelaznych i handlu hurtowego na większą skalę, więc przedsiębiorczy żydzi wzięli czynny udział w organizowaniu nowoczesnego życia ekonomicznego i w znacznej części nad nim zapanowali. Po wstąpieniu na tron Aleksandra III, z nastaniem doby reakcyjnej, wybiła też niedobra dla żydów w państwie rosyjskiem godzina. Zasłużyli oni sobie na wielką niełaskę rządu, głównie z powodu, iż w poprzedzającym okresie zaburzeń i zamachów nihilistycznych w znacznej mierze współdziałali w ruchu rewolucyjnym. Zresztą,

niezależnie nawet od tego, charakter epoki był taki, że wszelkie ograniczenia za Aleksandra III wzmacniano, a nie łagodzono. Wówczas to rząd przypomniał żydom zakaz zamieszkiwania we właściwej Rosyi i począł przymusowo wydalać rodziny żydowskie całymi tysiącami. W r. 1905 i następnych przyłączyła się do tego ruchu emigracya formalnie dobrowolna, a w istocie rzeczy także przymusowa żydów już nie z Rosyi centralnej, ale z miast litewsko-ruskich i południowych, gdzie im mieszkać było wolno, lecz skąd wypędzały ich okropne ówczesne pogromy, a bardziej jeszcze strach przed pogromami.

Prawie wszyscy ci przymusowi czy pseudo-dobrowolni emigranci żydowscy osiedlali się i do dzisiejszego dnia osiedlają się w Królestwie, zapędzani z całego państwa do tego jedynego zakątka, w którym z jednej strony przebywać im wolno, gdzie korzystają z praw cywilnych i obywatelskich, a z drugiej strony znajdują się wśród otoczenia bardziej niż w miastach Cesarstwa kulturalnego, gdzie o pogromach niema mowy, gdyż ludność polska do takich środków obrony się nie ucieka.

Przybysze żydowscy, korzystając ze znajomości rynków i źródeł produkcyjnych rosyjskich i zawiązanych tam stosunków handlowych, z drugiej zaś strony wszedłszy szybko w stosunki z żydami polskimi, dzierżącymi w swoim ręku przeważnie wielki handel krajowy, stali się głównymi pośrednikami w obiegu handlowym Polski z Rosyą. Dzięki to żydom przedewszystkiem zbyt produkcyi wielkoprzemysłowej Królestwa znalazł ujście w Rosyi i to w najdalszych jej zakątkach tak dalece, że wielki przemysł polski przeważnie na zbyt do Rosyi pracuje, ale też dzięki żydowskiemu pośrednictwu towary rosyjskie wszelkiego rodzaju, począwszy od bydła stepowego i mąki nadwołżańskiej, a kończąc na galanteryach i porcelanach przychodzą w wielkich masach do Polski. Zazwyczaj każdy kraj produkuje przeważnie dla siebie i spożywa to, co sam wytworzył, a tylko nadwyżki produkcyi wywozi, a braki przywozi. To jest normalny stan rzeczy, ale w Królestwie jest on inny. Tutaj przeważnie pracuje się na wywóz, a konsumuje się przeważnie rzeczy przywiezione. Jak dalece ten stan rzeczy jest nienormalny, jak jest szkodliwy także i pod względem narodowo-politycznym, ponieważ utrudnia prowadzenie celowej, jako tako samoistnej polskiej polityki ekonomicznej, nie tu miejsce dowodzić, zaznaczyć tylko należy, iż wyczerpujące wyświetlenie stron ujemnych tego położenia stanowi wdzięczne i użyteczne zadanie dla naszych ekonomistów. Bliskość geograficzna Królestwa z zachodem Europy, zwłaszcza zaś bezpośrednia styczność naszego kraju z tem olbrzymiem ogniskiem wytwórczości i wielkiego handlu, jakiem jest spółczesna Rzesza Niemiecka, umożliwiły zamieszkałym wśród nas przedsiębiorczym żydom rosyjskim wyzyskanie znajomości rynku rosyjskiego w kierunku pośrednictwa pomiędzy nim a Berlinem i wogóle Niemcami. W ostatnich lat dziesiątkach Królestwo, a zwłaszcza Warszawa i Łódź, stają się coraz bardziej punktami centralnymi wielkiego pośrednictwa handlowego pomiędzy Niemcami i Polską z jednej, a Rosyą europejską i azyatycką z drugiej strony. Stało się to głównie za sprawą żydów i to przeważnie litwaków, którzy tym sposobem wytworzyli sobie w kraju naszym wielce wygodną i korzystną siedzibę i podstawę operacyjną. Wypędzeni z Rosyi, siedzą jednak w państwie rosyjskiem i na całym jego obszarze operują, siedzą w kraju spokojnym, dla żydów zawsze łaskawym, gdzie o pogromach mowy niema i gdzie korzystają z praw obywatelskich. Sądzę też, że jest im tutaj dobrze i gdyby nawet pod wpływem jakiegoś olbrzymiego przewrotu, przewyższającego co do mocy i znaczenia o wiele ten, który Rosya przeżyła w r. 1905, granica osiedlenia żydów została zniesiona i gdyby pozwolono im osiedlać się na obszarze całego państwa, to niewielu z przybyszów wyemigrowałoby z Polski do Rosyi. Środek taki przyniósłby niewątpliwie błogosławione owoce, ale w dalszej dopiero przyszłości.

Żydzi napływowi, czyli t. zw. litwacy wciągnęli też wielką ilość żydów miejscowych do powyżej nakreślonego obrotu handlowego. Skutek z tego stanu rzeczy jest między innymi taki, że znaczny odłam ludności żydowskiej nie jest zależny ekonomicznie od społeczeństwa polskiego, a raczej związany z jednej strony z Niemcami i wielkim przemysłem Polski, mającym charakter żydowsko-kosmopolityczny, a z drugiej strony z Rosyą. Myślę, że wrogi, a często nawet wyzywający stosunek żydów do narodu polskiego, jaki się w ostatnich latach niejednokrotnie zaznaczył, tłómaczy się przedewszystkiem tą okolicznością, że żydzi, chociaż wszyscy handlarze, a więc zależni od wytwórców są jednak w danym stanie rzeczy niedostatecznie zależni od społeczeństwa polskiego.

Tak więc główną przyczyną, sprawiającą, że Królestwo Polskie jest istotnie dla żydów sui generis ziemią obiecaną, do której ciągną i w której ilość ich się nie zmiejsza, ale powiększa, są warunki polityczne naszego kraju, a więc jego przynależność do Rosyi, brak linii celnej, któraby je od Rosyi oddzielała i uprzywilejowanie prawne żydów w stosunku do ich położenia w poozstałych częściach państwa.

Na okoliczność tę odnośna publicystyka polska zbyt mało zwraca uwagi.

Jako przyczyna wzrostu żydowszczyzny w Królestwie wobec jednoczesnego jej zaniku na zachodzie Polski wskazywany jest zazwyczaj fakt małego uświadomienia mas ludności w Kongresówce, małej ich solidarności ekonomicznej w porównaniu z rozwojem tychże cech wśród społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Niewątpliwie, że czynnik to wielkiej wagi i nie myślimy bynajmniej znaczenia jego obniżać, ale przecież i ten czynnik występuje właśnie w danej postaci nad Wisłą, a w odmiennej nad Wartą właśnie jedynie z powodu różnolitości warunków politycznych w każdej z obu dzielnic. Słabe uświadomienie narodowo-ekonomiczne ludności Kongresówki wynika nie z innych przyczyn, jak tylko z nizkiego stanu oświaty i kultury, ze skrępowania i zatamowania wszelkiego ruchu, wszelkiego życia i wszelkiej propagandy ideowej. W kraju, w którym niema szkół, wolnej pracy, wolności związków i stowarzyszeń, gdzie zgromadzenia i wiece publiczne nie są wcale cierpiane, gdzie przytem

nikczemny stan dróg utrudnia niezmiernie wszelkie stykanie się ludzi ze sobą na głębszej prowincyi, tam nie tylko propaganda ściśle narodowo-polityczna, ale rozpowszechnianie wszelkich haseł, dotyczących organizacyi zbiorowego życia jest prawie uniemożliwione. Zresztą i formalnie w ostatnim roku osławione postanowienie obowiązujące, mocą którego p. Essen, zastępca generał-gubernatora, wydał własną władzą cały sui generis kodeks karny, przewiduje też surowe kary za propagowanie hasła swój do swego. Niedostateczne rozwinięcie ludności w tym kierunku stanowi więc następstwo stosunków politycznych zaboru rosyjskiego. Rozwój poczucia narodowego w zakresie życia gospodarczego, solidarności w tym zakresie i propaganda zasady swój do swego muszą pociągnąć naturalnie, jako skutek, utrudnienie położenia żydów w kraju i emigracyę pewnej ich ilości, a więc złagodzenie kwestyi żydowskiej w kierunku dla interesów polskich pożądanym. Jednakowoż pamiętać trzeba o fakcie powyżej zaznaczonym, a mianowicie o tem, że żydzi są niedostatecznie zależni od społeczeństwa polskiego, że zatem tylko zasadnicza zmiana stosunków politycznych — uniezależnienie Polski od Rosyi — stanowić może radykalną kuracyę na żydowską chorobę narodu polskiego.

Z tego nie zdają sobie sprawy ci, którzy u nas ruchem antyżydowskim głównie kierują i oto konstatujemy objaw dziwny, możebny tylko w społeczeństwie zupełnie politycznie nie zoryentowanem. Ci sami ludzie, którzy najgłośniej na niebezpieczeństwo żydowskie wskazują, którzy widzą w niem największe nieszczęście narodowe, uważają jednocześnie zmianę granic politycznych naszego kraju w kierunku wschodnim za ewentualność tragiczną i przy zdarzonej sposobności, jak n. p. wobec grożącego w roku zeszłym konfliktu austro-rosyjskiego, opowiadają się bez zastrzeżeń przy Rosyi, a przeciw Austryi. Ten kurs polityczny jest nie tylko rusofilski, ale i judeofilski.

Mamy więc w Królestwie żydów zbyt wielu, a ciągle ich przybywa. Że stanowi to istotne nieszczęście narodowe, to już w ostatnich przynajmniej czasach zdaje się przenikać do świadomości ogółu. W zapatrywaniach myślącego społeczeństwa polskiego na tę sprawę zaszły ważne przeobrażenia już w najnowszej dobie, w ciągu i po latach przełomowych.

Przed r. 1904 nie widziano w żydach czynnika, mogącego mieć jakieś znaczenie narodowo-polityczne. Widziano masę żydowską, solidarną wyznaniowo, ale obojętną narodowo, widziano, że jednostki, które się z tej masy wybiły i doszły do wyższego poziomu umysłowego i społecznego, przyjmują język i kulturę polską i w skład społeczeństwa polskiego wchodzą. Wierzono powszechnie, że z chwilą przyszłej przemiany politycznej, gdy z narodu zdjęte zostaną więzy, gdy możebne stanie się szerzenie oświaty powszechnej w duchu narodowym i propaganda polskości wśród żydów, wszyscy oni szybko się unarodowią, staną się Polakami wyznania mojżeszowego i w taki sposób sprawa żydowska będzie rozwiązana. O możności wystąpienia żydów w charakterze samodzielnego, przeciwstawiającego się polskości czynnika narodowego nikt prawie nie myślał. Wypadki zadały kłam tym wyobrażeniom.

W r. 1905 wprawdzie nie zostały zdjęte więzy z narodu polskiego, ale nastąpiło pewne zwolnienie ucisku na tle ogólno państwowem. Rozwiązały się wówczas i języki żydowskie i przemówiły w sposób nieoczekiwany, a dla ucha polskiego wcale niemiły. Żydzi opowiedzieli się za rewolucyą rosyjską, po której oczekiwali równouprawnienia dla siebie, ale wystąpili nienawistnie wobec polskiej solidarności narodowej i tendencyi, za któremi opowiedziała się ogromna większość społeczeństwa polskiego. Powstała żydowska prasa żargonowa, która stanęła całkowicie na gruncie osobnych interesów narodu żydowskiego, nic nie chce wiedzieć o Polsce i jest wprost wrogo dla narodu polskiego usposobiona. Usiłowania tych nielicznych żydów-Polaków, którzy pragnęliby powyższe tendencye swoich współwyznawców przełamać, kończą się zawsze ostatecznem niepowodzeniem. Tak upadł dziennik żargonowy „Najes“, prowadzony kosztem znacznych ofiar pieniężnych w duchu sprawie polskiej przyjaznym. Upadł także z końcem ubiegłego roku, istniejący od dawna, a wydawany po polsku „Izraelita“, organ kierunku asymilacyjnego, który jednak wkońcu swego żywota uznał także zasadę walki żydów przeciwko Polakom. Młoda inteligencya żydowska, która dawniej całkowicie prawie wsiąkała w społeczeństwo polskie, w ostatnich czasach coraz częściej zaczęła zajmować stanowisko narodowo-żydowskie, wobec Polaków odrębne, a często wrogie.

Przyszła sprawa samorządu miast Królestwa, która pozostaje dotąd ciągle jeszcze w stadyum projektu prawodawczego i może wogóle nie stanie się rzeczywistością, ale kołacząc się od szeregu lat w rosyjskich ciałach prawodawczych, w polskiej prasie i opinii politycznej, przyczyniła się wielce do zamącenia naszych pojęć politycznych przez utrwalanie złudzenia o możności przeobrażenia naszych stosunków prawno-politycznych i to zdaje się być jedynym realnym jej rezultatem. Projekt rządowy samorządu miejskiego zawiera ograniczenia praw żydów, stanowi jednak w porównaniu ze stanem rzeczy w Cesarstwie znaczną dla nich poprawę. W miastach Cesarstwa tam, gdzie żydom mieszkać wolno t. j. w miastach litewsko-ruskich i południowych, stanowią oni ogromną większość ludności miejskiej, odsetek wogóle większy, aniżeli w miastach Królestwa, a pomimo to są zupełnie wyłączeni z czynnego prawa wyborczego do rad miejskich i tylko gubernatorzy powołują pewną, nieznaczną zresztą ilość żydów do udziału w radach z nominacyi rządu. W miastach Królestwa mają mieć natomiast żydzi według projektu prawo do wyboru radnych i w tym celu stanowić mają osobną wyborczą kuryę wyznaniową, która obiera $^1/_{10}$ część wszystkich radnych miejskich w tych miastach, w których ludność żydowska wynosi mniej niż połowę ogółu ludności, w miastach zaś pozostałych z większością żydowską kurya żydowska obiera $^1/_5$ część ogółu rady. Projekt ten, ograniczający prawa żydów, wywołał naturalnie wśród nich silną opozycyę, natomiast społeczeństwo polskie prawie we wszystkich obozach i odłamach opinii

politycznej stanęło na tem stanowisku, iż równouprawnienie żydów w samorządzie doprowadzićby musiało do opanowania zarządu większości miast kraju naszego przez reprezentantów ludności, niechcącej nic wiedzieć o polskich interesach narodowych i stojącej bardzo nizko pod względem ogólno-kulturalnym, tak, iż w tych warunkach ani o wzmocnieniu polskości w miastach, ani o ogólnem podniesieniu miast nie mogłoby być mowy. W Polsce niepodległej, lub przynajmniej autonomicznej, gdy rządy kraju spoczywają w rękach Polaków, rzecz ta nie mogłaby być tak niebezpieczna, ponieważ żydzi musieliby się liczyć z wymaganiami dobra polskiego i do nich stosownć. To też, gdybyśmy sami byli gospodarzami w kraju, żydzi niewątpliwie korzystaliby z równouprawnienia, w obecnych jednak waruakach, gdy samorząd miast miał być jedyną formą udziału żywiołu polskiego w organizacyi naszego kraju, Polacy nie mogliby popierać równouprawnienia, któreby ich udział w tej jedynej formie zredukowało do minimum. Obawiać się przytem należało, że żydzi w radach miejskich stanowić będą powolne narzędzie w ręku władz rządowych i łącznie z niemi rusyfikować będą miasta, co jest tem prawdopodobniejsze, że we wschodniej zwłaszcza części kraju t. j. tam, gdzie miasta są najbardziej zżydziałe, ludność żydowska widocznie się ruszczy i mocno się przyczynia do nadania miastom rosyjskiego zabarwienia. Wreszcie oddanie większości miast Królestwa pod zarząd żydowski zrobiłoby z kraju naszego istny Eden dla Izraela i, stanowiąc nową wielką atrakcyę dla tego plemienia, wzmogłoby bardziej jeszcze immigracyę żydowską do Królestwa, co byłoby oczywiście klęską wielką. Z powyższych powodów opinia polska powitała projekt ograniczeń bardzo życzliwie. Co się zaś tyczy żydów-Polaków, to tylko nieliczne jednostki pomiędzy niemi okazały się dostatecznie przejętemi patryotyzmem polskim, aby w tym konflikcie interesów narodu polskiego z jednej, a plemienia żydowskiego z drugiej strony, opowiedzieć się stanowczo za polską racyą stanu, t. j. przeciwko równouprawnieniu współwyznawców. Ta okoliczność przyczyniła się znacznie do wzmocnienia rozgraniczenia ideowego pomiędzy inteligencyą polską a polsko-żydowską.

Przyszły wybory do rosyjskiej Izby Państwowej z r. 1912. Różne cyrkularze wyjaśniające ministra spraw wewnętrznych i decyzye Senatu, dążące do ograniczenia prawa wyborczego ludności robotniczej, niezmiernie uszczupliły to prawo w naszych wielkich miastach przemysłowych, a ta tendencja antydemokratyczna okazała się też w Polsce antynarodową i wyszła jedynie na korzyść żydów, albowiem w naszych wielkich miastach przemysłowych większość polska opiera się na masach robotniczych, gdy tymczasem żydzi w bardzo nieznacznej tylko liczbie pracują jako robotnicy w fabrykach. Żydzi zapisywali się przytem bardzo skrzętnie na listach wyborczych, gdy wyborcy polscy obowiązku tego zaniedbywali, a nie było organizacyi narodowej, któraby tego dopilnowała. W rezultacie okazało się, że w obu miastach naszych, stanowiących samoistne okręgi wyborcze, t. j. w Warszawie i Łodzi żydzi będą rozporządzać większością przedwyborczych dzielnic miejskich. Tak się też stało. W d. 15 października 1912 r. po raz pierwszy żywioł żydowski wystąpił w stolicy polskiej, jako odrębny czynnik polityczny, do walki z ludnością rodzimą i co gorsza w walce tej zwyciężył. Wprawdzie zwycięstwo to odniesione zostało przez żydów, dzięki rozdwojeniu w społeczeństwie polskiem, rozerwanem na stronnictwa, a pozbawionem jednolitej organizacyi narodowej, tem nie mniej jednak fakt jest faktem. Okazało się, że na 83 wyborców, których mieszkańcy miasta Warszawy wybierają w wyborach pośrednich, otrzymało mandaty 46 żydów. Asymilatorzy rozpoczęli po prawyborach żywą kampanię, zmierzającą do wyperswadowania swoim współwyznawcom, obranym na wyborców, iżby nie wyzyskali swojego prawa i głosowali na kandydata polskiego p. Kucharzewskiego. Perswazye te, adresy z licznymi podpisami, odezwy i artykuły nie odniosły żadnego skutku. Rozporządzający większością głosów żydzi, wybrali Jagiełę, wyborcę socyal-demokratę, którego wyparły się zresztą stronnictwa robotnicze, wybrały, jakby na pośmiewisko, na przedstawiciela stolicy polskiej człowieka bez żadnej inteligencyi i wykształcenia i wyzutego z poczucia jakiejkolwiek godności narodowej, skoro wybór w podobnych warunkach przyjął.

Zatrzymałem się nieco na przebiegu ostatnich wyborów, chociaż fakty te są powszechnie znane, ale uważałem, że należało je przypomnieć, ponieważ stanowią punkt zwrotny w rozwoju sprawy żydowskiej w Królestwie. Okazało się dobitnie, że masy żydowskie są doskonale zorganizowane i w razie potrzeby uruchomiane, a to pod hasłami narodowo-żydowskiemi i przeciwpolskiemi, że t. zw. asymilatorzy żadnego prawie wpływu na masy te nie wywierają, że plemię żydowskie dąży do ukonstytuowania się w Polsce, jako odrębny samodzielny pierwiastek nie tylko etniczny albo wyznaniowy, ale wprost, jako odrębna siła polityczna, nie licząca się wcale z wolą narodu polskiego, a zatem nie uznająca tego narodu za gospodarza kraju. Ta ostatnia okoliczność jest szczególnie doniosła także i ze względu na to, że w żadnym innym kraju poza Polską żydzi, jako odrębny czynnik polityczny, zgoła nie występują, biorąc nieraz czynny udział w różnych stronnictwach przeważnie liberalnych i socjalistycznych, nigdzie nie tworzą odrębnej partji żydowskiej pod hasłami narodowo-żydowskiemi, dążących do zwalczania miejscowych postulatów narodowych. Polska jest pierwszym krajem, w którym fakt taki miał miejsce, a fakt taki to znów może pierwszy krok do uznania kraju naszego za kraj o narodowościach mięszanych, za ojczyznę dwóch ludów: Polaków i żydów, już nie za czystą Polskę, ale za Judeo-Polonię, a więc do odebrania narodowi polskiemu roli wyłącznego gospodarza w Polsce, którą to rolę odgrywa on dotąd przynajmniej w kulturalnem znaczeniu.

Społeczeństwo polskie w znacznym stopniu uświadomiło sobie grozę położenia, rozległy się hasła powszechnej walki z żydami i hasła te szeroki w społeczeństwie oddźwięk

znalazły. Nie można się łudzić, aby zaważył tutaj głównie głos rozbudzonego poczucia narodowego, gotowego do walki z każdym, kto na dobro narodu nastaje. Dużo znaczy tutaj antypatja rasowa, wyznaniowa nieprzyjaźń, sprzeczność interesów ekonomicznych. Wszystkie te czynniki znalazły usprawiedliwienie narodowe i mając taką silną podstawę rozbudziły się do żywego pędu.

Warszawa, styczeń. *Drogosław.*

Niemcy w Galicyi a H. K. T.

Między ogłoszonymi już dokumentami z archiwum centralnego Ostmarkenverein'u znajdują się także listy, rzucające pewne światło na stosunki H. K. T. z Niemcami w Galicyi i na pośrednictwo w tej sprawie urzędników konsulatu niemieckiego we Lwowie.

Kilka takich listów podał mianowicie z wydobytego zbioru „Dziennik Poznański" z d. 24 i 28 grudnia 1913 w swojej seryi dokumentów, ułożonej inaczej niż w pismach, w których ogłasza je p. Krysiak.

Tych kilka listów jest tylko drobną próbką, którą na razie poznajemy, bo niebawem p. Krysiak ogłosi listów odnoszących się do tej sprawy nie kilka lecz kilkadziesiąt i to znacznie ciekawszych, takich, które wywołają zdumienie.

Listy narazie znane wymieniają w ciągu r. 1913 sekretarz jeneralny Ostmarkenverein'u p. Schoultz i p. Wolfgang Fauter, sekretarz konsulatu niemieckiego, zamieszkały we Lwowie, ul. Piotra Chmielowskiego 9, który jest zarazem, jak wynika z tych listów, poprostu agentem Ostmarkenverein'u na Galicyę.

Przedewszystkiem tedy p. Fauter zjednywa członków towarzystwu H. K. T. z pośród Niemców, mieszkających w naszym kraju.

D. 19 lutego 1913 pisze p. Fauter:

„Proszę mi przysłać 1) kartę członkostwa dla dyetaryusza Rudolfa Hoelzke'go we Lwowie, 2) dla technika dentystycznego Adolfa Kunzmann'a, 3) dla mnie. Wszystkie po 4 Mk. na rok 1913. Proszę więc w przyszłości przysyłać mi 3 egzemplarze miesięcznika".

(„Bitte mir zu senden 1) eine Mitgliedkarte für Diätar Rudolf Hoelzke in Lemberg, 2) für Zahntechniker Adolf Kunzmann in Lemberg, 3) für mich, à 4 Mark pro 1913. Bitte also in Zukunft nur drei Stück der Monatschrift senden zu wollen.")

Listem z d. 25 lutego 1913 odpowiada mu między innemi w tej sprawie p. Schoultz:

„Policzyliśmy wedle polecenia 14·14 kor. (12 Mk) jako wkładkę na r. 1913 Pańską, p. Hoelzke i p. Kunzmann'a".

(„Wir haben auftragsgemäss 14·14 Kronen als Beitrag pro 1913 für Sie, Herrn Hoelzke und Herrn Kunzmann verrechnet".)

Wkrótce zdobył p. Fauter jeszcze czwartego członka, jak wynika z listu p. Schoultz'a z d. 17 marca 1913:

„Za pozyskanie nowego członka, technika dentystycznego Hasemann'a we Lwowie najuprzejmiej dziękujemy. Mamy zaszczyt przesłać Panu kartę członkostwa dla tego pana. Będziemy odtąd przysyłali 4 egzemplarze „Ostmark" regularnie. Z niemieckiem pozdrowieniem..."

(„Für die Zuführung des neuen Mitgliedes des Herrn Zahntechnikers Hasemann in Lemberg sprechen wir Ihnen unseren verbindlichsten Dank aus. Wir beehren uns Ihnen die Mitgliedskarte für genannten Herrn ergebenst zu übersenden. Von der „Ostmark" werden wir Ihnen regelmässig 4 Exemplare übersenden. Mit deutschem Gruss...")

Oprócz tego p. sekretarz konsulatu Fauter pośredniczy w uzyskaniu skromnych zasiłków pieniężnych Ostmarkenverein'u dla „Deutsches Volksblat für Galizien" wydawanego we Lwowie.

D. 8 stycznia 1913 pisze p. Schoultz p. Fauterowi w odpowiedzi na jego prośbę w tej sprawie:

„Jak stwierdziłem z naszych książek za rok 1912, towarzystwo nasze nie dało dla „Deutsches Volksblatt für Galizien" nic oprócz tych 200 koron, które osobiście wręczyłem we Lwowie z polecenia Eksc. Raschdau'a. Postarałem się o to, że w budżet nasz na rok 1913 wstawiono znowu kwotę 100 koron jako zapomogę dla „Deutsches Volksblatt". Z wiernie niemieckiem pozdrowieniem..."

(„Wie ich aus unseren Büchern festgestellt habe, ist von unserem Verein für 1912 an das „Deutsche Volksblatt für Galizien" nichts bezahlt worden ausser den 200 Kronen, die ich im Auftrage von Exc. Raschdau persönlich in Lemberg übergeben habe. Ich habe dafür gesorgt, dass Ihnen im Etat für 1913 wieder ein Betrag von 100 Kronen als Beihilfe für das „Deutsche Volksblatt" eingestellt wird. Mit treu deutschem Gruss...")

Istotnie d. 9 maja 1913 pisze p. Schoultz do p. Fauter'a w liście poleconym:

„W załączeniu posyłamy Panu 100 Mk., przyznanych przez Ostmarkenverein jako wsparcie dla „Deutsches Volksblatt". Z wiernie niemieckiem pozdrowieniem..."

(„In der Anlage übersenden wir Ihnen die von dem deutschen Ostmarkenverein als Beihilfe für das „Deutsche Volksblatt" bewilligten 100 Mark. Mit treudeutschem Gruss...")

A d. 13 maja 1913 wydawnictwo pisma dziękuje Ostmarkenverein'owi:

„Lwów, ul. Zielona nr. 13... Niżej podpisany zarząd „Deutsches Volksblatt für Galizien" potwierdza niniejszem odbiór 100 Mk. (słownie stu marek) jako daru Szanownego Ostmarkenveren'u otrzymanego za pośrednictwem p. Wolfganga Fauter'a sekretarza konsulatu. Przesyłając kwit, nie możemy zaniedbać wyrażenia naszego podziękowania za to znaczne poparcie naszej sprawy narodowej i pozostajemy z pełnym szacunkiem (pieczęć: Die Verwaltung des Deutschen Volksblattes für Galizien) Dr. Ludwig Schneider, Schriftleiter".

(„Lemberg, Zielonastr. 13... Die endesgefertigte Verwaltung des „Deutschen Volksblattes für Galizien" bestätigt hiermit den Betrag von 100 Mark (in Worten einhundert Mark) als Spende vom verehrten Ostmarkenverein durch Herrn Konsulatssekretär Wolfgang Fauter erhalten zu haben. Indem wir anbei einen Kassenempfangsschein beilegen, können wir nicht umhin, Ihnen für diese namhafte Unterstützung unserer völkischen Sache herzlichst zu danken und verbleiben mit vorzügl. Hochach-

tung Dr. Ludwig Schneider, Schriftleiter" i pieczęć).

P. sekretarz konsularny trudni się również dostarczaniem Ostmarkenverein'owi donosów przeciw organizacyom polskim celem podsycania nienawiści wśród opinii publicznej niemieckiej.

D. 8 stycznia 1913 pisze p. Schoultz do p. Fauter'a:

„Dziękuję uprzejmie za przysłane mi fotografie. Będę mógł skorzystać z nich wszystkich. Gdyby się Pan mógł wystarać o jakie typowe obrazki, może o Sokołów w mundurze, o ile możności jednego konno, a może ten lub ów strój narodowy polski, proszę nabyć je na nasz koszt. Dalej proszę o dokładne podanie kolorów mundurów na obrazkach, które Panu przysyłam z powrotem... Czy mógłby Pan postarać się, aby redakcya kalendarza Bundu der christlichen Deutschen in Galizien udzieliła mi fotografij wyliczonych w załączniku? Wszystkie wydatki na fotografie zwrócę Panu, skoro je otrzymam".

(„Verblindichsten Dank für die Einsendung der Photographieen, ich werde sie alle gebrauchen können. Sollten Sie noch irgend welche typischen Bilder, vielleicht einzelne Sokolisten in Uniform, wenn möglich auch einen zu Pferde und vielleicht diese oder jene polnische Volkstracht auftreiben können, so bitte ich dieselbe ebenfalls auf unsere Kosten beschaffen zu wollen. Ferner bitte ich um genaue Angaben der Uniformfarben auf den anbei zurückfolgenden Bildern... Könnten Sie nicht veranlassen, dass mir von der Redaktion des Kalenders des Bundes der christlichen Deutschen in Galizien die in der Anlage angeführten Photograpfieen zur Verfügung gestellt werden. Alle Ihre Auslagen für die Photografieen ersetze ich Ihnen, sobald ich im Besitze der letzteren bin".)

D. 19 lutego 1913 posłał p. Fauter p. Schoultzowi jakieś fotografie, a ten mu odpisuje d. 25 lutego 1913:

„Dziękuję uprzejmie za 3 fotografie. Zechciej Pan odwrotną pocztą donieść mi, jakie barwy ma chorągiew niepodległości i jakie mniej więcej barwy mają inne chorągwie polskich narodowych towarzystw, dalej jakie barwy mają mieć ubrania i kapelusze skautów".

(„Verbindlichsten Dank für die drei Fotographieen. Wollen Sie mir nun noch, bitte, umgehend mitteilen, welche Farben die Unabhängigkeitsfahne und welche Farben ungefähr die anderen Fahnen der polnischen nationalen Gesellschaften haben, ferner, in welcher Farbe die Uniformen und Hüte der Skauts zu halten sind".)

Przez drobną szparkę światła rzuconego tymi listami można już wejrzeć w robotę pruską około rozszerzania wiadomości o t. zw. powstaniu polskiem. W listach tych ze stycznia i lutego 1913 zapytuje jeneralny sekretarz Ostmarkenverein'u sekretarza konsulatu niemieckiego p. Fautera o sokołów, skautów, chorągwie niepodległości, o barwy, jakie ma dorabiać na fotografiach, w tym samym czasie, w liście z d. 20 stycznia 1913 zapytuje znowuż sekretarza Narodnego Komitetu ruskiego dra Barana o Drużyny Bartoszowe. Dostaje wiadomości i potem robią się w Niemczech odkrycia powstania polskiego z fotografiami. Z dalszych zaś listów, które będą ogłoszone, okaże się, że ów p. Fauter, sekretarz konsulatu, wysyłał wiadomości w tych sprawach nawskróś kłamliwe.

P. sekretarz konsulatu używał swego pobytu w kraju polskim do zbierania pocisków także przeciw polskości w zaborze pruskim, jak świadczy list p. Schoultz'a z d. 2 maja 1913:

„Ostatnie posyłki Pana otrzymałem i dziękuję za nie uprzejmie... W Landtagu poseł wolno konserwatywny Kardorff, któremu dałem wiele materyału o Galicyi, ostro najechał na Polaków. Polacy podczas jego przemówienia szaleli ze złości. W prasie przemówienie hr. Mielżyńskiego uwzględniono należycie. Czy i w jaki sposób należy ewentualnie już teraz wystąpić przeciw polskiej Radzie Narodowej, trudno narazie rozstrzygnąć. Dalszy rozwój Rady Narodowej w każdym razie śledzą sumiennie czynniki powołane. Zapytywałem się mego męża zaufania w partyi narodowo-liberalnej, w jaki sposób użyto materyału przesłanego radcy legacyjnemu Richthofenowi. Skoro otrzymam odpowiedź, napiszę Panu. Z wiernie niemieckiem pozdrowieniem..."

(„Ihre letzten Sendungen habe ich erhalten und danke Ihnen bestens dafür... Im Abgeordnetenhaus hat der freikonservative Abgeordnete v. Kardorff, dem ich eine Menge Material über Galizien gegeben habe, ganz gehörig vom Leder gezogen. Die Polen haben während seiner Rede von Wut getobt, in der Presse ist aber die Rede des Grafen Mielżyński eingehend gewürdigt worden. Ob bezw. in welcher Weise schon jetzt gegen den polnischen Nationalrat eingeschritten werden kann, steht dahin. Die weitere Entwickelung des Nationalrates wird jedenfalls von zuständiger Seite sorgfältig verfolgt. Ich habe bei meinem Vertrauensmann in der nationalliberalen Partei angefragt, wie das dem Herrn Legationsrat von Richthofen übergebene Material verwendet worden ist. Sobald ich Bescheid habe, schreibe ich Ihnen. Mit treudeutschem Gruss...")

P. sekretarz konsulatu miesza się również do polityki, a solą w oku jest mu dobry stosunek Polaków z rządem, jak świadczy list jego z d. 19 lutego 1913:

„Rządowi astryackiemu ruch polski zaczyna teraz działać na nerwy. Ale trudno się pozbyć duchów, które się wywołało".

(„Der oesterreichischen Regierung scheint jetzt die polnische Bewegung etwas auf die Nerven zu fallen. Aber die Geister, die ich rief, die werd' ich nicht los. Stets mit Vergnügen zu Ihren Diensten, mit treudeutschem Gruss...")

Oto wskazówki z kilku listów narazie, wskazówki drobne, po których wnet odsłoni się dużo ale to dużo więcej w dalszych dokumentach.

Wnioski z nich są jasne.

Dotyczą one naprzód p. Fautera.

Sekretarz konsulatu, który jest zarazem ajentem Ostmarkenverein'u, zjednywa mu członków w naszym kraju, przesyła kłamliwe wia-

domości, celem jątrzenia, uprawia politykę, mającą nas poróżnić z rządem austryackim, musi być natychmiast usunięty ze Lwowa, jak usuwano także i w Austryi wyżej postawione i mniej dowodnie skompromitowane osobistości ze służby dyplomatycznej obcej.

Dotyczą ono również Niemców w Galicyi, grupujących się około „Bund der Christlichen Deutschen“ i około „Deutsches Volksblatt für Galizien“, a utrzymujących, jak wynika z dokumentów, stosunki z Ostmarkenverein'em i z konsulatem pruskim we Lwowie.

Przez długie lata stosunki nasze z Niemcami, mieszkającymi u nas, były spokojne i to z Niemcami wszelkich warstw społecznych. Można przypomnieć np. hr. Hompescha, właściciela dóbr Rudnik, który był członkiem Koła Polskiego. Mieszczanie Niemcy np. w Nowym Sączu zasiadali w Radzie miejskiej i najlepiej wżywali się w nasze sprawy obywatelskie. Koloniści wiejscy, np. w Kamioneckiem a także w innych powiatach, nie mieli nigdy jakiejś odrębnej polityki.

Od dziesiątka niemal lat stosunki te pogorszyły się. Zaczął działać „Bund“ i założono „Volksblatt“. Zadęto w surmy bojowe. Rozpoczęła się organizacya Niemców w naszym kraju jako odrębnej całości. A organizacya ta nawiązała porozumienie z Ostmarkenverein'em. Od hakatystów bierze wsparcia i bierze ducha.

Tej przedniej straży H. K. T. w naszym kraju nie możemy chyba hołubić.

W ostatnich dniach udali się wysłannicy „Bundu“ do rządu i do polityków polskich, celem uzyskania mandatu wiejskiego niemieckiego do Sejmu, o czem nawet mówić nie warto, bo jest to niewykonalne.

Ale w przedłożeniu rządowem znajduje się jeden okręg zapewniony dla Niemców, mianowicie Biała-Lipnik, gdzie wyborcy niemieccy mają większość, czyli, że dla kilku tysięcy Niemców stwarza się uprzywilejowany mandat

Od początku przeciw temu okręgowi wystąpiono. Niemcy w Białej gniotą polskość w sposób haniebny. Sprzeciwiają się założeniu tam sądu okręgowego, seminaryum, gimnazyum, aby nie wzmocnił się żywioł polski, tak jakby Biała była miastem niemieckiem. Nie dopuszczają Polaków do Rady miejskiej za pomocą różnych sztuczek, np. znanego mianowania obywateli honorowych z Bielska, którzy pomnażają liczbę wyborców niemieckich. Przewodzi im duch, jakiemu w r. ub. dał wyraz p. Josephy, przemysłowiec bielski i przewódca tamtejszy, który wyraźnie powiedział, że mają być placówką niemczyzny. Więc już było dosyć powodów, aby Sejm stworzył okręg z Białej i innych miejscowości, którýby był polski, a nie niemiecki. Obecnie, po odkryciach o robocie H. K. T. u nas, nie znajdzie się chyba ani jeden poseł polski, którýby oddał głos za stworzeniem niemieckiego mandatu w naszym kraju.

Bez rokowań z Rusinami.

Ujawnienie sojuszu i spisku tajnego Rusinów z Prusakami, skierowanego całą siłą przeciw Polakom, musiało prostą i groźną wymową dokumentów, odsłaniających nieprzywidywaną nigdy ohydę i nieprzywidywane zamiary knowań, wywrzeć głębokie wrażenie i musi też mieć następstwa polityczne.

Dzisiaj, gdy publikacya dokumentów archiwum Ostmarkenverein'u odnoszących się do Rusinów, przedewszystkiem z grubego fascykułu p. t. „Ruthenisches National-Komitee“ jest skończona, dzięki p. F. S. Krysiakowi, rozpościera się przed nami dokładny obraz tej dziesięcioletniej roboty podziemnej, w której Prusacy jako cel wytykają sobie, aby, wedle ich własnych słów, z Rusinów uczynić taran przeciw Polakom, w której ruskich robotników rolnych pod pieczołowitem okiem pruskiem uczy się terroru, za co, wedle własnych słów ruskich kierowników tej agitacyi, w granicach państwa austryackiego groziłoby kilkoletnie więzienie, w której hakatyści otaczają szczególnymi względami ruskich studentów-bandytów z Uniwersytetu lwowskiego, w której żebrze się o marki pruskie na walkę z polskością, w której dostarcza się Prusakom oszczerstw przeciw Polakom rozpuszczanych po całej Europie.

Najdonioślejszem zaś odkryciem było, że całą tą robotą ze strony ruskiej kierował nie ktoś luzem chodzący, ale Narodny Komitet, naczelna władza polityczna stronnictwa ukraińskiego, obejmująca swym zakresem działania także kluby poselskie, sejmowy i parlamentarny, wskutek czego w dokumentach tych przewijają się prezesi i sekretarze Narodnego Komitetu, cały szereg posłów, tak dalece, iż sekr. jen. Ostmarkenverein'u w sprawozdaniu swem o podróży do Galicyi stwierdza, iż naradzał się ze wszystkimi bez wyjątku wybitnymi kierownikami polityki ruskiej, a z innych dokumentów wynika nawet i to, że ks. metropolita Szeptycki załatwiał pewne swe sprawy kościelne za pośrednictwem Ostmarkenverein'u, a episkopat i duchowieństwo z ambon popierały robotę ułożoną z hakatystami, zapewne nie bez wiadomości, o co chodzi.

Po ujawnieniu tego wszystkiego, gdy wiadomo, co robiono i kto robił, nie znajdą się politycy polscy, którzyby, udając, że o niczem nie wiedzą, stanęli do rokowań z posłami ruskimi, podziemnie pracującymi razem z hakatystami na naszą zagładę, a na gruncie sejmowym udającymi, że pragną dojść do zgody z nami w drodze układów.

Ze spiskowcami tajnie knującymi wraz z największym naszym wrogiem z zewnątrz zgubę naszą, ze zdrajcami kraju, sprzymierzającymi się z wrogiem przeciw drugiej narodowości kraju, niema i nie może być żadnych układów.

To mówi zdrowy rozsądek i mówią najprostsze zasady polityki i dlatego nie staną do tych układów z naszej strony politycy i posłowie, przedstawiciele społeczeństwa, przeciw któremu ta robota jest skierowana, bo czują, że ich stanowisko w takich układach byłoby obecnie nierozumne, śmieszne, płaskie, a wobec sądu historyi potworne.

Dlatego bieg rzeczy już dzisiaj jest inny niż poprzednio.

W czasie pobytu we Lwowie prezydenta ministrów hr. Stürgkha, d. 4 stycznia r. b., zamierzano doprowadzić do narad posłów polskich z ruskimi przynajmniej na gruncie towa-

rzyskim u ks. metropolity Szeptyckiego przy sposobności przyjęcia przezeń hr. Stürgkha. Niektórzy wybitni politycy polscy wręcz odmówili jawienia się na tem przyjęciu. Prezes zaś Klubu Środka, ks. Czartoryski, który ze względu na hr. Stürgkha musiał być obecny, odmówił jakiegokolwiek uczestniczenia w naradach z posłami ruskimi. Wynik był taki, że po wstaniu od stołu, jedni poszli do innych sal, drudzy do innych. Pod względem politycznym przyjęcie to było owiano chłodem, który zaleciał do kraju naszego z archiwum w Berlinie.

Posłowie ruscy, dotąd butnie nieustępliwi, zaczęli się krzątać. Od 10 stycznia odbywają się narady z rządem. Zjawia się ks. metropolita Szeptycki jako pośrednik. Do pism niemieckich dają wiadomości, że zgodziliby się na oba punkty, dotąd tak stanowczo odrzucane, co do składu Wydziału Krajowego i liczby okręgów proporcyonalnych wiejskich. Narodny Komitet zbiera się d. 18 stycznia i potem oświadcza prezes jego i klubów ruskich p. Kost' Lewickij, że posłowie ruscy czekają na propozycye polskie.

Rząd pośredniczy. Niewątpliwie z zupełną świadomością zmiany stosunków. P. namiestnik Korytowski, znający dobrze Poznańskie, wie lepiej niż ktokolwiek w kraju, co to jest Ostmarkenverein, a jako naczelnik rządu krajowego wie dobrze, jaka jest odpowiedzialność polityczna Narodnego Komitetu. Zapewne i w stanowisku rządu wobec Rusinów ukraińskich, podobnie jak było wobec moskalofilskich w takimsamym stanie rzeczy, zaznaczą się następstwa ujawnienia spisku, który jest w niezgodzie z kodeksem karnym.

W każdym razie stronnictwa polskie nie mogą stanąć do żadnych rokowań bezpośrednich z posłami ruskimi.

Muszą natomiast bardzo dokładnie spojrzeć w oczy ujawnionej rzeczywistości i bardzo sumiennie rozważyć swe obowiązki w chwili tych odkryć o doniosłości historycznej.

Podstawą dotychchczasowego rozumowania politycznego i ustępstw było, że przeprowadzamy zgodę z Rusinami. Ta przesłanka odpada. Stoimy wobec zaciekłych wrogów związanych politycznie tajnym sojuszem z Ostmarkenvereinem. Misimy twardo bronić naszego stanowiska w kraju i jedności kraju. Ostatni Narodnyj Zjizd z d. 25 i 26 grudnia uchwalił, że dążeniem stronnictwa ukraińskiego jest podział Rady Szkolnej krajowej i podział kraju. My nie możemy dzisiaj zrobić niczego, coby było pierwszym krokiem w kierunku podziału kraju. Podobnie nie możemy zmian statutu krajowego i rozwoju autonomii, co dzisiaj jest w naszych rękach dzięki postanowieniom o komplecie, zdać na łaskę i niełaskę Rusinów, którzy są wrogami tej autonomii. Dając ludności ruskiej zwiększony udział w Sejmie, musimy bronić się przed prawno-politycznymi zamysłami stronnictwa ukraińskiego, związanego z wrogiem zewnętrznym.

Prawdzie trzeba patrzeć w oczy i zastosować się do rzeczywistości.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Odrodzenie stronnictwa ludowego. D. 11 b. m. odbyła się we Lwowie konferencya delegatów stronnictwa ludowego i stronnictwa niezawisłych ludowców (t. zw. frondy *Kuryera Lwowskiego*), na której obie strony uchwaliły, że „wskutek odpadnięcia od P. S. L. żywiołu korrupcyi i demoralizacyi zaistniały obecnie dla stronnictw warunki kontynuowania uczciwej, niezależnej i szczerze polskiej polityki narodowej i ludowej“ i że przeto oba odłamy powinny się złączyć w jedną organizacyę. Formalne połączenie nastąpiło w kilka dni później, wkrótce zaś zwołany zostanie kongres stronnictwa, na który zjadą delegaci z obu frakcyi. W kraju, we wszystkich grupach narodowych, odniesiono się do faktu tego z życzliwością i z wiarą, że rzeczywiście stronnictwo ludowe podejmie uczciwą i pożyteczną pracę dla ludu i kraju.

Ś. p. Roman Drobner, towarzysz sztuki drukarskiej, od dwudziestu lat pracownik drukarni, gdzie tłoczy się pismo nasze, a od chwili powstania *Rzplitej* aż do dni ostatnich sumienny i pracowity nasz współpracownik techniczny, zmarł d. 23 bm. we Lwowie, w 36-stym roku życia, pozostawiając wśród zwierzchników i towarzyszy pracy pamięć cichego, uczciwego i oddanego pracy człowieka, który, obok zajęcia zawodowego i trawiony ciężką chorobą, chwile wolne umiał poświęcić narodowemu i społecznemu życiu rodzinnego miasta.

Z zaboru rosyjskiego.

Rusyfikacya Królestwa. Z polecenia naczelnika lubelskiej dyrekcyi naukowej w czasie ubiegtych świąt Bożego Narodzenia st. st. urządzono w całym szeregu miast dla dziatwy szkół początkowych choinki czyli t. zw. „jołki“. Uroczystości odbyły się wszędzie wedle przepisanego programu, do którego wchodziły: przemówienie nauczyciela, odśpiewanie przez dzieci „Boże caria chrani“ i „Mnogija leta“, deklamacye rosyjskie, tańce i rozdawanie słodyczy. Fakt ten daje próbkę charakteru szkół początkowych w Królestwie, do których masowego tworzenia w t. zw. sieci szkolnej nawołuje się w kołach dem.-narodowych. Głupota czy ślepota?

Z zaboru pruskiego.

Wybory. D. 21 b. m. odbyły się wybory uzupełniające do Reichstagu w okręgu susko-lubawskim, wskutek śmierci dotychczasowego posła Niemca, w których także przeszedł Niemiec przeciw kandydatowi polskiemu Raszkowskiemu (kandydat podobno ani razu nie stanął przed wyborcami!). Dn. 17 marca odbędą się wybory w okr. szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńskim, skąd posłował M. hr. Mielżyński, zmuszony tragicznem zajściem w rodzinie do złożenia mandatu. Okręg ten od r. 1877 jest w ręku polskiem. W r. 1912 padło tam głosów polskich 15.857, niemieckich 13.164, socyalistycznych 1.084. Polacy mieli zatem tylko 804 gł. ponad absolutną większość, zdobytą przytem dzięki wyjątkowej energii kandydata. Obecnie ze strony polskiej muszą być rozwinięte siły bardzo znaczne, aby okręg ten nie przepadł.

Od Redakcyi.

Po wydaniu tymczasowem nru 112 w czasie strajku drukarskiego dajemy go obecnie czytelnikom w wydaniu uzupełnionem do zwykłych rozmiarów.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.